

Zmieniamy tenis stołowy

Krzysztof Piwowarski wywołuje dyskusję, w której powinni uczestniczyć wszyscy zainteresowani tenisem stołowym. Zastanawiające jest, że środowisko tenisa stołowego niemal nie bierze udziału w niej udziału. Później sale bez kibiców są tego efektem.



Czy tenis stołowy może być innowacyjny?

Może tak, może nie, sama nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie. W każdym razie za tak postawionym pytaniem pojawia się kolejne, a w zasadzie podstawowe: czy tenis stołowy powinien (musi) być innowacyjny?

Jedno stwierdzenie Krzysztofa Piwowarskiego trochę mnie rozwesela. „Bez zmian ts będzie zmierzał do niszy”. Jest to zabawne, bo tenis stołowy w tej niszy od powstania się znajduje. Czy chcemy, czy nie nasza ulubiona dyscyplina sportu to dyscyplina niszowa, mało popularna, średnio prestiżowa, niezbyt dobrze opłacana, bez specjalnych perspektyw na wielką popularność i wielkie pieniądze.

Oczywiście, jest niszowa w porównaniu na przykład z tenisem - bogatszym bratem. W związku z tym trzeba rozstrzygnąć wątpliwości. Czy chcemy popularności, splendoru, sponsorów, pieniędzy? Czy może chcemy być nieco na marginesie, bez „parcia na szkło”. Żyć sobie z tenisem stołowym nieco biednie, ale w jakiś sposób elitarnie, nie na pokaz, ale dla nas samych. Gdy nie chcemy popularności i wielkich pieniędzy, nie powinniśmy nic zmieniać. Ale gdy chcemy sponsorów, gotówki, błysku fleszy, to reforma tenisa stołowego jest niezbędna.

Ci, którzy nie chcą zmian będą się bawić tenisem stołowym. Nie będą gonić za pieniędzmi. Będą zadowoleni z tego, co sport wniósł i często wnosi do ich życia. Tej grupy nie będę analizować.

Chcący zmian powinni walczyć o prestiż tenisa stołowego. Gdy podejmiemy do sprawy w taki sposób, że uprawianie tenisa stołowego to poświęcenie, ciężka praca, dawanie innym emocji, wówczas takie poświęcenie (pracę) należy wynagradzać i to sownie. W grupie wynagradzanych powinni znaleźć się i zawodnicy, i trenerzy, i sędziowie, i organizatorzy imprez. I tutaj pada najważniejsze pytanie: jak to zrobić?

Sprzęt

Sam sprzęt nie wprowadzi nic ciekawego do tenisa stołowego. Gra nie będzie inna, ciekawsza, lepsza. Chyba że wrócimy do takich rakietek, które zwolnią grę – ale na to się w żadnym stopniu nie zanosz. Moim zdaniem władarze tenisa stołowego powinni dążyć do zwolnienia gry. Jednak samo zwolnienie nie gwarantuje wzrostu popularności tenisa stołowego. Popularność możemy osiągnąć tylko i wyłącznie jednym

sposobem, ale o tym za chwilę.

Przepisy gry

Likwidacja netów nic nie zmieni. Nie ma co szukać rezerw w tej kwestii. Zgoła inaczej jest z innym pomysłem. Połączenie rywalizacji damsko-męskiej może nieco uatrakcyjnić dyscyplinę. W sporcie te podziały istnieją niemal wszędzie, więc rewolucyjna zmiana może doprowadzić do zainteresowania tenisem stołowym. Warto spróbować, warto ryzykować, gdy chcemy przyciągnąć media. Rywalizacja kobiet z mężczyznami dla telewizji może być magnesem. Zgadzam się, że serwis powinien być uproszczony. Mimo pozytywnych zmian, duża część zawodników zastania podanie i między innymi przez to tenis stołowy jest mało czytelny, a więc i mało atrakcyjny.

Myślę, że kolejne powiększenie piłeczki mogłoby pomóc dyscyplinie. Nie protestowałabym przeciwko podniesieniu siatki. Nawet na próbę warto eksperymentować. Skoro chcemy przyciągać media, a w obecnym kształcie tenisa stołowego tego nie możemy zrobić, trzeba zmian i trzeba być na zmiany otwartym.

Zmiany powinny iść w kierunku skrócenia przerw. Obecnie tenis stołowy to przede wszystkim chodzenie po piłeczkę. To musi się zmienić. Ciągłe przerwy zabijają tenis. Kibic ma oglądać rywalizację, a nie dreptanie po piłkę, zastanawianie się przed serwisem, chodzenie niemal dookoła stołu. Powtórzę jeszcze raz, że największą bolączką współczesnego tenisa jest celebrowanie przygotowania do gry, zamiast samego grania. Czasem dziwie się samym zawodnikom, że tego nie rozumieją. Chodzą przy stole, kombinują, a powinni grać.

Czempion czy współzawodnictwo?

Od lat Krzysztof Piwowarski walczy o zmianę współzawodnictwa. Broni tezy, że dobrze zorganizowane zawody przyciągną kibiców, sponsorów, pieniądze. Sama się z tym nie zgadzam, chociaż z drugiej strony jak najbardziej zaryzykowałabym model rywalizacji proponowany przez Krzysztofa Piwowarskiego. Skoro brak jest zainteresowania tenisem stołowym, należy zmieniać reguły, należy zmieniać zasady rywalizacji – bo przecież gorzej i tak nie będzie. Może być natomiast lepiej, a więc trzeba modyfikacji.

Nie zmiany rywalizacji są najważniejsze. Najważniejszy jest sukces sportowy. Rywalizacja za czasów Grubby i Kucharskiego była podobna, ale nasi mistrzowie przyciągali do hal kibiców. A więc jakość widowiska to nie jego organizacja, ale to co prezentują zawodnicy w nim występujący. Powtórzę argument wcześniej przedstawiany. Skoki narciarskie to jedna z najnudniejszych dyscyplin. Miało wąskie grono oglądających, do czasu gdy pojawił się Adam Małysz. Znowu, nie organizacja skakania przyciągała kibiców i sponsorów, ale mistrz Adam Małysz. Gdybyśmy mieli wybitnego zawodnika, który by wygrywał mistrzostwo świata czy igrzyska olimpijskie, pewnie nie byłoby dyskusji o współzawodnictwie. Oczy nasze byłyby wpatrzone w mistrza, a nie czy gra w środę, czy w niedzielę.

Jak osiągnąć sukces?

Wychować mistrza. Jak to zrobić? Pisałam już wielokrotnie. Budować system naboru i treningu najmłodszych w oparciu o szkoły podstawowe. Wprowadzać tenis stołowy w ramach wychowania fizycznego. Wszelkie możliwe środki inwestować w szkolenie. Bardziej

niż medal Li Qian cieszyłby mnie projekt, w którym uczestniczy setka siedmiolatek – bo to jest droga do dobrego. Powiedzmy sobie szczerze, że gdybyśmy zainwestowali miliony złotych w kadre męską i tak nic by to nie dało. Byłyby to pieniądze wyrzucone. Inwestycja w szkolenie dzieci może nie przynieść efektów. Tego nikt nie wie. Jednak gdy tego nie zrobimy stawiamy się przed wyborem. Albo stwarzamy szansę na emocje związane z występami naszych zawodników w przyszłości, albo stwarzamy szansę na emocje związane z czytaniem kolejnych artykułów, co zrobić, żeby było lepiej. Wołałabym oglądać walkę o medale naszych zawodników niż czytać analizy Krzysztofa Piwowarskiego lub moje.

czytelniczka